



Siedziba Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze. FOT. ADDBE STOCK

Artykuł 32 I Protokołu dodatkowego do konwencji genewskich zobowiązuje państwa do dbania o „prawo do wiedzy rodzin o losie ich członków”. Ta koncepcja pojawia się też w orzecznictwie m.in. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Rodziny mają prawo do poznania prawdy. To element tzw. sprawiedliwości tranzytywnej. Ale wydaje się też, że beneficjentami tego prawa mogłyby być całe narody lub grupy etniczne.

„Prawo do prawdy” wciąż wypełniane jest treścią. Ta koncepcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by grupa państw postanowiła, żeby prawo do prawdy potraktować jeszcze szerzej – jako prawo człowieka do zgodnej z prawdą narracji historycznej na temat tego, co dotyczy jego samego, jego rodziny lub narodu, z którego pochodzi, a także reagowania w przypadku pojawienia się szczególnie niebezpiecznych kłamstw historycznych.

Jak wspominałem na początku naszej rozmowy, brakuje też traktatu czy choćby aktu „prawa miękkiego”, który wykazywałby troskę społeczności międzynarodowej o zgodną z prawdą narrację historyczną. Jednak to, że nie ma takiej podstawy prawnej, nie oznacza, iż nie należy nic w tej sprawie robić.

Zachęca pan polską dyplomację do podjęcia inicjatywy na tym polu?

Tak, to zadanie przede wszystkim dla polskiej dyplomacji. Z pewnością nie jest to łatwa droga. Taka inicjatywa wymaga

„pracy u podstaw” i zabierze zapewne wiele lat. Jako państwo nie powinniśmy tu sobie stawiać zbyt ambitnych celów, ponieważ nie sądzę, by udało się przyjąć w tej sprawie traktat międzynarodowy. Widzę jednak szansę, by małymi krokami wprowadzić tu standardy tzw. soft law, czyli wspomnianego „miękkiego prawa”. Pamiętajmy, w prawie międzynarodowym niekiedy kodyfikujemy to, co początkowo funkcjonuje jako „soft law”. Potrzebujemy do tego odpowiedniego forum, zapewne najlepsze byłoby forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Myślą przewodnią powinna być troska o prawdziwość narracji historycznej w oparciu o rzetelną wiedzę historyczną.

Pytanie, na ile to realne, skoro dobrze wiemy, że nie brakuje państw, które są bardzo przywiązane do swojej wersji historii, która dla innych narodów jest nie do zaakceptowania.

Tylko że Polska nie jest jedynym państwem na świecie, które jest zainteresowane obroną prawdziwej opowieści o drugiej wojnie światowej. Nie tylko Polaków frustruje fałszowanie historii tego okresu. Pojawienie się tego tematu w środowisku międzynarodowym na pewno nam nie zaszkodzi, a jest szansa, że wyniknie z tego coś dobrego.

Kiedy słyszę hasło „prawo do prawdy”, to od razu myślę o obławie augustowskiej – największej zbrodni popełnionej na Polakach po drugiej wojnie światowej. Wciąż żyją rodziny ofiar, które nie mogą się doczekać prawdy na temat swoich bliskich. To

mógłby być dobry punkt wyjścia do polskich starań o poszerzenie zakresu „prawa do prawdy”.

Jak najbardziej. Nie ma co udawać, że to będzie proste, ale widać też, że prawo międzynarodowe, w kontekście dążenia do prawdy, ewoluuje. Działalność Międzynarodowego Trybunału Karnego to wyraz tego, że społeczność międzynarodowa chce działać w tym zakresie. Czasem wydaje nam się, że jesteśmy osamotnieni w dążeniu do prawdy, ale tak nie jest. Są państwa, które są niewątpliwie zainteresowane fałszowaniem historii o ofiarach, ale nie brakuje też krajów takich jak Polska.

W tym kontekście należy wspomnieć o jeszcze jednym zagadnieniu: „prawie do zachowania pamięci”. Widać to choćby w tzw. Zasadach ochrony i promocji praw człowieka poprzez zwalczanie bezkarności, opracowanych w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zasada nr 3, czyli „Obowiązek zachowania pamięci”, oznacza m.in., że państwa mają obowiązek podejmować działania mające na celu „ochronę przed rozwijaniem argumentacji rewizjonistycznej i negacjonistycznej”. Wprawdzie wspomniane „Zasady” są aktem „soft law”, ale Polska i inne kraje zdecydowanie mogą się powoływać na zawarte tam postanowienia.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Profesor Michał Balcerzak jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, pracuje na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie Uniwersytetu Mikolaja Kopernika w Toruniu.



Lech Obara



Szymon Topa

System sądowiczy RFN torpeduje prawo unijne dające polskim obywatelom możliwość walki o prawdę historyczną. Dlaczego wyroki polskich sądów nie są automatycznie wykonywane na terenie Niemiec?

Od dłuższego czasu w debacie publicznej trwa polsko-niemiecka bitwa o narrację historyczną. Niemcy nie szczędzą pieniędzy i wysiłków, aby w opinii publicznej obozy zagłady kojarzono jedynie z Holocaustem, którego sprawcami byli naziści; ci zaś byli każdej narodowości, czyli również polskiej. Polacy zaś przekonują świat, że Holocaust to również rana i strata dla polskiego narodu, a okupacja niemiecka w Polsce miała dużo bardziej okrutny charakter niż na Zachodzie.

Bilans tej walki na razie nie wydaje się dla Polski korzystny. Symbolem nie-

sięgnąć po instrumenty prawne. Tak właśnie zrobił m.in. pan Karol Tendera. Sam doświadczył okrucieństwa niemieckiego okupanta. Do obozu w Auschwitz trafił po brutalnym przesłuchaniu przeprowadzonym przez gestapo. Codziennie walczył tam o przeżycie, ale i o poczucie własnej wartości. Jak wspominał, wielokrotnie był już gotowy, aby skoczyć „na druty” i zakończyć w ten sposób swoje cierpienie. Później, jako działacz społeczny, starał się przekazywać swoje wspomnienia młodzieży. Jak twierdził, za swoją misję uznał pielęgnowanie pamięci o cierpieniach tych

Sprawiedliwość po niemiecku

mieckiej polityki pamięci jest popularny na całym świecie niemiecki serial „Nasze matki, nasi ojcowie”, a także widoczna w debacie publicznej solidarność niemieckich ośrodków kształtowania opinii publicznej, dbających o korzystny wizerunek historyczny Niemiec. Polska polityka historyczna kojarzy się zaś z kolejnymi interwencjami dyplomatów w zagranicznych redakcjach, nieudaną nowelizacją ustawy o IPN, a także polskimi środowiskami medialnymi i naukowymi prześcigającymi się w przekonaniu, że sprawcami Holocaustu byli nie tylko Niemcy, lecz także w równym stopniu Polacy.

W sytuacji, kiedy polskie władze nie radziły sobie z niemiecką polityką historyczną, polscy obywatele postanowili

współwięźniów, którzy nie mieli tyle szczęścia co on.

Pan Tendera zdecydował się wytoczyć pozew przeciwko niemieckiej telewizji ZDF o naruszenie jego dóbr osobistych za to, że na swojej stronie internetowej w zapowiedzi filmu dokumentalnego opisała ona Majdanek i Auschwitz jako „polskie obozy zagłady”. Jak wyjaśniał na rozprawie przed sądem okręgowym w Krakowie: „Byłem w trzech obozach i we wszystkich wieszali, bili, katowali i palili Niemcy, nie Polacy. Nie wolno dać się zakrzywić, że to była pomyłka, ja tego nie zaakceptuję i nie zgadzam się na to!”. Po trzyletnim procesie Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z dnia 22 grudnia 2016 r. nakazał ZDF opublikować na swojej

stronie głównej oświadczenie, w którym przeprosza osobiście Karola Tenderę za naruszenie jego dóbr osobistych. W ten sposób ten były więzień stał się polską ikoną walki z „polskimi obozami”.

BRUKSELA I

ZDF co do zasady nie podlega jurysdykcji polskich sądów. Nie byłoby możliwe pozwanie niemieckiej telewizji przed sądem polskim, gdyby nie przepisy Rozporządzenia Rady (WE) nr 44/2001 z dnia 22 grudnia 2000 r. w sprawie jurysdykcji i uznawania orzeczeń sądowych oraz ich wykonywania w sprawach cywilnych i handlowych, zwanego Brukselą I. Przewidziało ono sytuacje umożliwiające pozwanie jednostki przed sąd państwa, w którym nie ma ona swojej siedziby czy swojego miejsca zamieszkania.

Jednym z takich wyjątków był przepis art. 5 pkt 3 Brukseli I, zgodnie z którym „osoba, która ma miejsce zamieszkania [miejsce zamieszkania

lub siedzibę] na terytorium państwa członkowskiego, może być pozwana w innym państwie członkowskim: m.in. w sprawach dotyczących czynu niedozwolonego lub czynu podobnego do czynu niedozwolonego – przed sądy miejsca, w którym nastąpiło lub może nastąpić zdarzenie wywołujące szkodę”. Na gruncie tego przepisu w orzecznictwie TSUE przyjął się pogląd, ugruntowany przez orzeczenie z dnia 25 października 2011 r. w sprawie eDate Advertising i in. (C509/09 i C161/10, EU:C:2011:685), że w przypadku pomówienia dokonanego za pomocą Internetu, mającego nieograniczony zasięg, osoba poszkodowana może pozwać za graniczny podmiot odpowiedzialny za to pomówienie w państwie, w którym

znajduje się jego tzw. centrum spraw życiowych. Najczęściej jest to miejsce zamieszkania osoby pomówionej lub jej siedziba (w przypadku jednostek organizacyjnych).

W przypadku Karola Tendery takim „centrum spraw życiowych” był oczywiście Kraków. Tam, gdzie się urodził i żył do końca swoich dni, udzielając się na rzecz upamiętnienia ofiar drugiej wojny światowej. Dlatego wniósł on pozew przed sądem krakowskim, który posiłkując się prawem unijnym, uznał się za uprawniony do orzekania wobec niemieckiej telewizji publicznej. W ten sposób prawo unijne stało się amunicją w sporze z dziennikarzami fałszującymi pamięć o sprawcach zbrodni popełnionych w obozach zagłady.

Ten sam akt prawny, który pozwolił polskiemu sądowi prowadzić sprawę przeciwko niemieckiej telewizji, miał potem stać się podstawą do prowadzenia egzekucji na terenie Niemiec. Pan Karol Tendera uznał, że ZDF nie wykonał wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie. W rezultacie jego pełnomocnik wystąpił do Sądu Krajowego w Moguncji, właściwego miejscowo dla ZDF, z wnioskiem o uznanie wykonalności polskiego wyroku. Wniosek znalazł swoje uznanie i niemiecki sędzia dopuścił egzekucję przymusową polskiego tytułu egzekucyjnego, zarządzając nadanie mu klauzuli wykonalności. Pomimo zażalenia prawników ZDF Wyższy Sąd Krajowy w Koblencji podtrzymał stanowisko sądu niższej instancji.

Ponieważ ZDF nie pogodziło się z rozstrzygnięciem koblenckiego sędziego, została wniesiona skarga do Bundesgerichtshof (BGH) w Karlsruhe. Niemiecki odpowiednik polskiego Sądu Najwyższego z kolei nie miał skrupułów i wzięła w obronę niemiecką rację stanu. Postanowieniem z dnia 19 lipca 2018 r. odmówił w swoim orzeczeniu uznania wykonalności prawomocnego polskiego wyroku. Powołał się przy tym na klauzulę „porządku publicznego”, uznając, że treść przeprosin określonych przez Sąd Apelacyjny w Krakowie w części, w jakiej opisuje wypowiedź o „polskich obozach” jako fałszowanie historii i naruszenie dóbr osobistych byłego więźnia obozu koncentracyjnego, jest opinią. W efekcie niemiecki ZDF – w ich ocenie – byłby w ten sposób sądownie zmuszony do tego, aby opublikować



FOT. ADRIAN STUCK

i sygnować cudzą opinią (sic!). Tymczasem, jak twierdzi BGH, podstawową normą prawa niemieckiego jest wolność od głoszenia cudzych opinii.

KWESTIA PORZĄDKU

Klauzula porządku publicznego jest szczególną instytucją w prawie międzynarodowym, która chroni fundamenty systemu prawnego danego państwa przed ingerencją obcej normy prawnej. Ponieważ jest przejawem uchylania się przez dane państwo od realizacji zobowiązań prawnych wobec innego państwa, stosuje się ją wyjątkowo. Modelowym przykładem zastosowania klauzuli porządku publicznego jest wykluczenie możliwości uznania zagranicznego aktu małżeństwa, którego skutkiem byłoby usankcjonowanie bigamii.

Innym znanym przykładem jest kwestia uznawania amerykańskich wyroków zasądających tzw. punitive damages, czyli odszkodowań mających charakter represyjny (sankcyjny). W Europie takie roszczenie jest uznawane za rażąco sprzeczne z kompensacyjnym charakterem odszkodowania. To właśnie z tego powodu córka Włodzimierza Cimoszewicza nie mogła liczyć na uznanie w Polsce amerykańskiego wyroku Sądu Obwodowego Hrabstwa Cook, w stanie Illinois, zasądającego od wydawcy polskiego tygodnika „odszkodowanie karne” w wysokości 4 mln dol.

Nie sposób w kategoriach argumentacji prawnej zrozumieć, na czym polega oczywisty charakter sprzeczności pomiędzy sądowym nakazem opublikowania oświadczenia o określonej treści,

nałożonym na ZDF przez Sąd Apelacyjny w Krakowie, a przyjętymi w Niemczech zasadami ochrony swobody wypowiedzi, na którą powołał się BGH.

TSUE w orzeczeniu z dnia 28 kwietnia 2009 r. (Apostolides, C-420/07, EU:C:2009:271) zwrócił uwagę, że przepis art. 34 pkt 1 Brukseli I powinien być interpretowany w sposób ścisły, jako że stanowi on przeszkodę w realizacji jednego z podstawowych celów rozporządzenia, a powoływanie się na niego powinno mieć miejsce jedynie w wyjątkowych przypadkach. Powoływanie się na klauzulę porządku publicznego jest dopuszczalne jedynie w przypadku, gdy uznanie lub wykonanie orzeczenia wydanego w innym państwie członkowskim naruszałoby w sposób niedopuszczalny porządek prawny państwa wezwanego,

ponieważ naruszałoby jedną z zasad podstawowych. Zakaz kontroli merytorycznej orzeczenia wydanego w innym państwie członkowskim będzie zatem zawieszony dopiero, jeżeli naruszenie będzie stanowiło oczywiste naruszenie normy prawnej uważanej za zasadniczą dla porządku prawnego państwa członkowskiego, w którym wystąpiono o uznanie lub prawa uznane za podstawowe w tym porządku prawnym.

Oczywistość naruszenia prawa niemieckiego w sprawie Karola Tendery powinna być dostrzegalna również przez niemieckich sędziów powszechnych. Oczywiste naruszenie prawa ma bowiem miejsce wtedy, kiedy jest ono widoczne dla każdego przeciętnego prawnika, bez konieczności dokonywania pogłębionej analizy. Tymczasem z orzeczenia Wyższego Sądu Krajowego w Koblencji, oddalającego zażalenie ZDF, wynika, że nawet jeśli orzeczone przez polski sąd nakaz opublikowania przez ZDF przeprosin określonej treści nie jest charakterystyczny dla prawa niemieckiego, to jednakże wciąż mieści się w przewidzianym przez to prawo katalogu roszczeń o usunięcie skutków naruszenia dóbr osobistych. W sytuacji zatem, kiedy sędziowie niemieccy w pierwszej i drugiej instancji nie rozpoznali rzekomo tak oczywistej sprzeczności pomiędzy polską normą prawną a niemiecką, musi budzić zastanowienie, jakimi kryteriami kierowali się sędziowie BGH, uznając polski wyrok za podważający fundamenty niemieckiego systemu prawnego.

Nie mniejsze zdziwienie wywołuje teza, że nakaz opublikowania przez ZDF, jako sprawcy naruszenia dóbr osobistych, przeprosin według ścisłych wskazówek Sądu Apelacyjnego w Krakowie jest sprzeczny ze swobodą wypowiedzi/wyrażania opinii. Nie wytrzymuje ona konfrontacji z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPCz).

Orzeczenia polskich sądów, nakładające obowiązek opublikowania przeprosin, były przedmiotem oceny tego Trybunału (Błaja News, App. No. 59545/10; Kubaszewski, App. No. 571/04; Gasior, App. No. 34472/07; Stankiewicz i inni, App. No. 48723/07; Kania i Kittel, App. No. 35105/04; Kurki, App. No. 26115/10; Zybortowicz, App. No. 65937/11). W sprawach tych ETPCz nigdy nie sformułował stanowiska, aby sądowe nakazanie przeprosin

stanowiło formę narzucenia opinii, a przez to naruszało prawo do swobody wypowiedzi. ETPCz badał jedynie, czy w konkretnych okolicznościach sprawy zastosowana sankcja za skorzystanie z prawa do swobody wypowiedzi była konieczna w państwie demokratycznym (adekwatna). Mało tego, w sprawie Kubaszewski ETPCz uznało, że orzeczone wobec lokalnego wydawcy dziennika nakaz opublikowania przeprosin jest stosunkowo łagodny („relatively light”). Podobnie w sprawie Gasior ETPCz, oceniając dotkliłość orzeczonego nakazu przeprosin jako środka ochrony dóbr osobistych w kolizji z prawem do swobody wypowiedzi, uznał, że „skarżąca została jedynie zobowiązana do opublikowania przeprosin”.

KOMISJA W SUKURS

BGH to niejedyny sojusznik niemieckich dziennikarzy. Komisja Europejska, na czele z Ursulą von der Leyen, choć chce się zwać „strażniczką traktatów”, nie widzi żadnych przeszkód w tym, że niemieccy sędziowie stawiają się ponad przepisami prawa UE.

Orzeczenie BGH to rozstrzygnięcie najwyższego organu sądowego w Niemczech. Jest sygnałem dla niemieckich sędziów, aby od teraz odmawiały uznawania polskich wyroków nakazujących niemieckim wydawcom przeproszać polskich obywateli. Orzeczenie BGH w sprawie Karola Tendery godzi również w jeden z najważniejszych fundamentów UE, tj. w funkcjonowanie wolnego rynku. Obowiązywanie zasady uznawania w danym państwie członkowskim orzeczeń wydawanych przez sądy innego państwa członkowskiego ma za cel utrzymanie i rozwój obszaru wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, w którym zagwarantowany jest swobodny przepływ osób, a tym samym zapewnienie środków niezbędnych dla należytego funkcjonowania rynku wewnętrznego.

Komisja Europejska nie powinna ignorować, że najwyższy niemiecki organ sądowy dał wyraźny sygnał sądom powszechnym podległym mu judykacyjnie, aby w sporach pomiędzy niemieckimi podmiotami a obywatelami z innych państw członkowskich kierowały się potrzebą ochrony właśnie tych pierwszych, nawet jeśli będzie to godzić w obowiązek ochrony praw podstawowych (godności) tych drugich.



łącznikiem zwanym „centrum spraw życiowych”.

Niestety, okazję do tego stworzył Sąd Apelacyjny w Warszawie. Skierował on do TSUE zapytanie prejudycjalne w sprawie szefa Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych Stanisława Zalewskiego przeciwko bawarskiemu wydawcy, który określił obóz zagłady w Treblince „polskim”. Sąd nabrał bowiem wątpliwości, wbrew niemal 10-letniej praktyce orzeczniczej, czy powyższy łącznik „centrum spraw życiowych” ma zastosowanie do przypadków, gdy dyfamacyjna wypowiedź nie odnosi się wprost do konkretnej osoby.

KE, odpowiadając na pytanie polskiego sądu, wyraziła pogląd, że dotychczasowe orzecznictwo UE nie powinno mieć zastosowania do takich spraw jak w przypadku Karola Tendery czy Stanisława Zalewskiego. W takich sprawach to wydawcy niemieccy powinni być chronieni przed nadużywaniem roszczeń przez polskich obywateli. To sądy niemieckie powinny badać, czy pisząc o „polskich obozach”, naruszyli dobra osobiste Polaków, a jeśli tak – to jakie mogą im przysługiwać roszczenia.

TSUE jeszcze nie wydał orzeczenia w tej sprawie, ale wypowiedział się już rzecznik generalny TSUE Michał Bobek, który nie podzielił stanowiska Komisji Europejskiej. W jego ocenie to polski sąd badający swoją jurysdykcję winien rozważyć, czy związek pomiędzy nim a zawisłym przed nim sporem prawnym jest na tyle „ściśły”, aby nie zostało zagrożone prawidłowe sprawowanie wymiaru sprawiedliwości. Opinia rzecznika generalnego TSUE nie jest jednak wiążąca. Pozostaje liczyć na to, że sędziowie luksemburscy nie poddadzą się presji Komisji Europejskiej, która stanęła po stronie niemieckich wydawnictw. TSUE w sprawie Karola Tendery przeciwko ZDF nie miał szansy się wypowiedzieć. Teraz, w sprawie Stanisława Zalewskiego, TSUE ma szansę zachować swoją dotychczasową linię orzeczniczą i nie odbierać Polakom możliwości ochrony przed polskimi sądami dóbr osobistych naruszanych przez zagranicznych wydawców.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Mecenasi Lech Obara i Szymon Topa są członkami Stowarzyszenia „Patria Nostra”, broniącego przed sądami dobrego imienia narodu polskiego.

DO RZECZY TYGODNIK LISICKIEGO

Tymczasem Komisja Europejska w odpowiedzi na petycję Stowarzyszenia „Patria Nostra” daje niemieckim instytucjom wolną rękę w stosowaniu prawa UE. Mianowicie w odpowiedzi szefowa biura gabinetu politycznego Salla Saastamoinen, w imieniu pani komisarz, stwierdziła, że Komisja Europejska nie ma kompetencji w zakresie określania granic, w jakich sądy państw członkowskich mogą odwoływać się do pojęcia porządku publicznego w celu odmowy uznania orzeczenia wydanego przez sąd innego państwa członkowskiego. Zrzekanie się przez Komisję Europejską kontroli nad tym, jak Niemcy wykonują wyżej opisane

rozporządzenia UE, jest sygnałem dla niemieckich sądów, że mają one pełną swobodę w rozstrzygnięciu spraw o uznawanie roszczeń zagranicznych wyroków wydanych przeciwko niemieckim podmiotom.

Bierność Komisji Europejskiej wobec łamania prawa UE przez niemiecki BGH nie jest jednak jedynym wsparciem udzielonym niemieckim wydawcom. Unijni urzędnicy uważają, że polscy obywatele domagający się ochrony swoich dóbr osobistych w związku z przypisywaniem Polakom utworzenia obozów zagłady nie powinni korzystać z dobrodziejstwa orzecznictwa TSUE pozwalającego uzasadnić polską jurysdykcję



Sylwester Pieckowski

Prawo międzynarodowe nie uznaje przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Nie uznaje także przedawnienia roszczeń o odszkodowania z tytułu takich zbrodni

Godność narodu i państwa posiada komponent niematerialny i materialny. Obydwa powinny być formułowane i realizowane jednolicie, na tej samej aksjologicznej podstawie prawdy historycznej i poszanowania fundamentalnych zasad moralności i prawa, a także ochrony podstawowych praw człowieka. Walce o godność i dobre imię narodu oraz państwa polskiego, której najlepszym wzorem jest proces sądowy przeciwko niemieckiej telewizji publicznej ZDF, podjęty przed sądami polskimi i niemieckimi przez Karola Tendere, powinny towarzyszyć tożsame troska i determinacja państwa polskiego w przywracaniu sprawiedliwości materialnej w stosunkach z Niemcami. Ich wyrazem powinno być uzyskanie pełnego odszkodowania za zbrodnie i szkody wojenne popełnione na terytorium okupowanej Polski przez III Rzeszę w latach 1939–1945.

JEDEN PROCENT DLA POLAKÓW

Polscy obywatele otrzymali od Niemiec w postaci różnych form rekompensaty ok. 600 mln marek niemieckich, co stanowiło mniej niż 1 proc. kwot wypłaconych przez Niemcy obywatelom Europy Zachodniej i Izraela.

PRL bez powodzenia podejmowała liczne próby uregulowania odszkodowań niemieckich. Zamiast reparacji Niemcy uruchomili kanał pośredniego wypłacania finansowego zadośćuczynienia, według własnego uznania, polskim ofiarom obozów koncentracyjnych, eksperymentów medycznych i robotnikom przymusowym deportowanym do niewolniczej pracy w III Rzeszy, za pośrednictwem Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”.

Fundacja ta w latach 1992–2004 wypłacała świadczenia w kwocie



Państwo Powalscy w 1937 r. Cała rodzina została wywieziona w 1941 r. do Niemiec na roboty. Pierwsza z prawej: matka autora tekstu. FOT. ARCHIWUM AUTORA

Odszkodowania to prawo ofiar